Ner 251. Kraków, Wtorek 1 Listopada 1892. Rocznik XLV.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ul. Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam Rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R, Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 31 października.

Publiczność teatralna jest bardzo cierpliwa, omal że nie cierpliwsza jeszcze od papieru, i zniesie bardzo wiele nieprawdopodobieństw i dzieciństw podanych jej ze sceny. A jednak kiedy jej każą wierzyć w zamordowanie Adryanny Lecouvreur zatrutemi kwiatami, uśmiech sceptycyzmu przebiega po twarzy najbardziej naiwnego widza i każdy sobie mówi: tego to przecie już za wiele! A to się dzieje w teatrze! Więc już nie uśmiech, ale śmiech serdeczny, szczery śmiech całej czytającej i inteligentnej publiczności odpowie księciu Bismarckowi na jego opowiedzianą p. Hardenowi anegdotę o owej zatrutej chusteczce koronkowej, którą mu w zamiarze morderczym przysłano z Nicei. Że w anegdocie tej występują bakcyle i ich pogromca profesor Koch, to zaiste nie czyni jej bardziej nowożytną. Z dwojga złego wolimy już fatalny bukiet Adryanny Lecouvreur!

Od tej fantazyi ekskanclerza rozpoczynamy uwagi o *interview* redaktora *Zukunft* w Warzynie, a to dlatego, bo, naszem zdaniem, choć najmniej ważnym, jest ono najbardziej znamiennym epizodem całej tej rozmowy. Zestawiając ją z tem, co nowoczesna nauka wie o tak zwanej manii prześladowczej i jej przyczynach, otrzymujemy bardzo ciekawe wyjaśnienie obecnego stanu psychicznego ks. Bismarcka, a tylko to wyjaśnienie pozwala nam zrozumieć całość jego najnowszych zwierzeń.

Trzeba ciągle mieć na uwadze tę nicejską chusteczkę koronkową, kiedy się czyta to, co ks. Bismarck mówi o dzisiejszem zachowaniu się Polaków wobec rządu pruskiego i o celach tego zachowania się. Że ks. Bismarck nie wierzy w lojalność słów X. Stablewskiego, to na szczęście jest dziś mniej więcej obojętne i nie dotknie nikogo. Co najwyżej możnaby przypomnieć ks. Bismarckowi, że jeśli zestawia początek rządów kardynała Ledóchowskiego z dalszym ich ciągiem i wysnuwa stąd wnioski co do przyszłego stanowiska X. Stablewskiego, to ignoruje drobny fakt — własną swoją dymisyę i obecną nicość polityczną. Wszak zmiana stosunku X. Ledóchowskiego do rządu powstała stąd, że po jego nominacyi rozpoczął ks. Bismarck walkę kulturną i prześladowania Kościoła katolickiego. Nie arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ale kanclerz niemiecki zmienił wówczas swoją politykę — a obecne słowa ks. Bismarcka są wynikiem rozmyślnego złudzenia optycznego. Czyż to zresztą był ostatni zwrot w jego polityce kościelnej? Wszakże potem znów wyparł się Falka i dzieł jego, i znów stąd wyniknęła „zmiana" w zachowaniu się papiestwa wobec Niemiec! Takie to niedawne jeszcze czasy, że doprawdy trudno pojąć ks. Bismarcka, usiłującego rzucić na nie tak rychło „koronkową" jakąś zasłonę.

Ale, jak powiadamy, nieufność ekskanclerza do dzisiejszego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego jest rzeczą bardzo drobnej wagi. Skoro jednak „genialny" mąż stanu niemiecki zaczyna p. Hardenowi opowiadać o polskich planach wojny niemiecko-rosyjskiej, w następstwie których Prusy mają przeprowadzić rozbiór Rosyi i zbudować Polskę od morza do morza, skoro zaczyna zdradzać swemu gościowi najgłębsze tajniki ducha i myśli „przewrotowych" czynników polskich w Niemczech, skoro p. Hardena zapewnia, iż „Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie za teren doświadczalny, gdzie hodują swe odrębności narodowe na to tylko, aby po pobiciu Rosyi przez Niemcy pielęgnować je dalej w słowiańskiem państwie z antygermańską i antyprotestancką cechą" — to już zaprawdę przy tych „genialnych" elukubracyach mimowoli przychodzą na myśl pewne rozdziały pewnej głośnej książki profesora Lombroso o geniuszu i jego sąsiadach.

Następstwem wszelkich zboczeń, a więc i zboczeń myśli politycznej jest zawsze zwichnięcie naturalnego punktu widzenia. Pojmujemy przeto zupełnie, że z punktu widzenia zatrutych chusteczek koronkowych, wszystko to, co dla ludzi normalnych jest normalnem, co mieści się doskonale w granicach naturalnego bytu i rozwoju narodowego, wydaje się potwornem i przewrotowem. Ztąd ten dziwaczny obraz polityki Polaków w Prusiech, wymalowany przez ks. Bismarcka przed oczyma przerażonego p. Izydora Witkowskyego, *alias* Maksymiliana Hardena z *Zukunft*, *alias* Apostaty z *Gegenwart*. Tam gdzie Polacy widzą i szukają tylko najelementarniejszych warunków spokojnego życia narodowego dla siebie — ks. Bismarck widzi śmierć dla Niemców; gdzie rząd niemiecki widzi i praktykuje tak bardzo słabe łagodzenie eksterminacyjnej wobec Polaków polityki — ks. Bismarck mówi o forsownem „wzmacnianiu" żywiołu polskiego; gdzie idzie o sprawę znośnego życia wewnątrz państwa pruskiego — ekskanclerz upatruje drażnienie Rosyi — i tak bez końca. Czyż może być coś bardziej charakterystycznego dla ocenienia tego chorobliwego zwichnięcia punktu widzenia, jak definicya owego przyszłego państwa polskiego, owa jego „antyniemiecka i antyprotestancka" cecha — kiedy zaiste Polacy zadowoleni są zupełnie z tego, co tylko polskie i katolickie. Więc negacya tam, gdzie naprawdę jest tylko afirmacya, agresya tam, gdzie jest tylko obrona, a wszędzie i we wszystkiem podstęp i zdrada — oto dzisiejsza mądrość polityczna ks. Bismarcka, oto raczej nastrój, w którym widzi wszystko, co się dokoła niego dzieje.

Wyzuty z władzy, jak Harpagon pozbawiony swej drogiej skrzynki, „nie może rzucić okiem na nikogo, ktoby w nim nie wzbudzał podejrzeń"; niechże się nie dziwi, że jak na Molierowskiego bohatera, „wszyscy dokoła patrzą na niego i... zaczynają się śmiać". A kiedy ks. Bismarck z wściekłością zaczyna szukać sprawcy swego nieszczęścia i już, już go chwyta, to pokazuje się, że, znów jak Harpagon, własne swoje trzyma ramię!

Tym nastrojem tłumaczą się i brzydkie insynuacye osobiste przeciw „obarczonemu rodziną" p. Boetticherowi i irytacya na biednego p. Pindtera z *Nordd. Allg. Ztg*, którego katolicyzm odkrył ks. Bismarck dopiero po swojej dymisyi, i nieprzyzwoitości polityczne, mieszczące się w atakach na „przeźroczysty" rząd dzisiejszy i tego, który za nim stoi. Nie chcemy zastanawiać się nad tem, o ile naprawdę z każdego aktu rządu niemieckiego przegląda osoba i wola cesarza Wilhelma. Ale jeśli istotnie tak jest, to wobec napaści ks. Bismarcka nie można temu władcy odmówić pewnej, znacznej nawet... cierpliwości. Niebawem przekonamy się, czy jej ks. Bismarck nie nadużył w ostatnich swych wynurzeniach politycznych?

Tymczasem chcemy jednę tylko uczynić uwagę, która, rzecz dziwna, nie przychodzi jakoś nigdy na myśl ks. Bismarckowi, mimo że jest tak prosta i naturalna: oto, że rzucając się zawsze równocześnie i z równą zaciekłością na Polaków i na cesarza Wilhelma, ekskanclerz wielką — wierzymy głęboko, iż mimowolną — oddaje przysługę... Polakom! Niema skuteczniejszego sposobu przekonania rządzących sfer niemieckich o przewrotności i bezmyślności antypolskiej polityki warzyńskiej, której twórca jest dziś bezwładny, ale której duch pokutuje ciągle jeszcze w całym ustroju, w całej machinie ustawodawczej i administracyjnej, a niestety tak bardzo jeszcze w umysłach ludu niemieckiego! I dlatego z niecierpliwością oczekujemy dalszych wylewów nienawiści ks. Bismarcka!

Przegląd polityczny.

W kołach poinformowanych otrzymują, że zaraz na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej to jest w sobotę, wniesie minister skarbu Dr Steinbach preliminarz budżetu na rok 1893 i objaśni go stosownym wywodem. Prezydyum liczy na to stanowczo, iż i w tym roku zastosowanem będzie przy traktowaniu budżetu t. z. skrócone postępowanie. Odnośny wniosek może być uchwalony większością 2/3 części głosów, a wywoła on niewątpliwie żywą dyskusyę, gdyż sprzeciwiać mu się będą partye skrajne, upatrujące w podobnem traktowaniu budżetu ukrócenie praw Izby poselskiej. Przyjęcie wniosku jest jednak niewątpliwem, a dyskusya jeneralna nad preliminarzem rozpocznie się w trzecim tygodniu listopada. Zapowiedziany nagły wniosek niemieckiej partyi narodowej, w sprawie rozwiązania libereckiej rady gminnej, spowoduje niewątpliwie dłuższą dyskusyę, chociaż na razie chodzić będzie tylko o uchwalenie jego nagłości. Do uchwalenia nagłości potrzebna jest również większość 2/3 części głosów, a przeto nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Izba odrzuci wniosek o nagłe traktowanie tej sprawy. Wniosek niemieckiej partyi narodowej będzie więc traktowany regulaminowo, a od prezydenta zależeć będzie, kiedy go wprowadzi na porządek dzienny.

Z Rosyi otrzymuje *Dziennik Poznański* następujący dokument, który wystarczy ogłosić bez żadnego komentarza:

Rozkaz do pułku N.

Dnia . . . .

Poprzednik mój, były dowódzca jenerał N. N. życzył, aby wszystkie listy, jakie żołnierze z zagranicy odbierają, były oddawane do jednych rąk i były czytane przez zaufane osoby. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, to należy mu komunikować ich treść. Obowiązek ten należy do adjutanta pułkowego.

Uznając powyższe rozporządzenie byłego dowódcy pułku za zupełnie prawidłowe i niezbędne, zatwierdzam je i polecam ściśle się doń stosować i takowe wypełniać.

Dowódca pułku
(podpis).

Prowincyonalny komitet wyborczy na Prusy zachodnie i Warmię ogłasza, iż kandydatem polskim do parlamentu niemieckiego przy nadchodzących wyborach w powiecie sztumskim i kwidzyńskim jest p. Henryk Donimirski z Zajezierza.

Berlińskie kolegium radców miejskich wybrało swoim przewodniczącym ponownie Dra Strycka większością 1 głosu. Jak wiadomo, Dr Stryck był zmuszony złożyć swoją godność, zresztą ściśle honorową, pod naciskiem większości rady miejskiej, która mu zarzucała zbyteczną powolność wobec władz rządowych. Ponowny wybór doprowadził do rozbicia postępowego stronnictwa, które w berlińskiej radzie gminnej rozporządza znakomitą większością. Na 120 głosujących otrzymał Dr Stryck 61 głosów, Dr Langerhaus, kandydat „nieprzejednanych" 44, a socyalista Singer 14 głosów. Dr Stryck zwyciężył zatem jedynie przy pomocy tych kilkunastu konserwatystów, którzy w radzie gminnej zasiadają i zawdzięcza swój wybór poparciu przeciwników swego własnego stronnictwa. Głosy zaś postępowe, które za nim padły, należą do pewnej grupy niezadowolonej z nieprzejednanego kierunku Richtera i pragnącej utrzymać dobre stosunki z rządem, zwłaszcza po zatwierdzeniu postępowca na posadzie starszego burmistrza stolicy państwa. Być może, że ten rozdział postępowców w radzie miejskiej nie pozostanie bez wpływu na organizacyę stronnictwa postępowego w parlamencie.

Dawny bulanżysta Millevoye, który obecnie przeszedł do grupy radykalnej, interpelował onegdaj w parlamencie francuskim prezesa gabinetu z powodu mowy Liebknechta, wypowiedzianej na kongresie socyalistycznym w Marsylii. Millevoye zauważył, że Liebknecht propagował we Francyi pod osłoną socyalizmu zgubne dla narodowego ducha teorye i zachęcał obywateli francuskich do opuszczenia trójkolorowego sztandaru. Niemieccy socyaliści chcieliby opanować cały ruch socyalistyczny, aby pokierować nim według upodobania. Ośmielają się oni krytykować w naszym kraju naszą zagraniczną politykę i szydzą z naszego przymierza z wielkiem mocarstwem. Jeżeli nie powstrzyma się ich propagandy, to potrafią oni wzniecić w umysłach francuskich włościan pogardę dla własnej ojczyzny. Rząd powinien Niemcom zabronić przyjazdu do Francyi, gdyż ośmielają się oni rozprawiać na publicznych zgromadzeniach o Alzacyi i Lotaryngii. Prezes gabinetu p. Loubet odpowiedział, że opinia publiczna osądziła dostatecznie teorye, wyłożone na kongresie marsylskim. Obecność Liebknechta nie miała żadnego znaczenia. Lud wcale go nie przyjmował z takim zapałem, jak opowiadano. Zresztą rząd będzie czuwał, aby podobne zajścia już się nie powtarzały.

Ten nieznaczny epizod parlamentarny świadczy o stopniu zaślepienia, w jakiem jest pogrążona Francya pod względem nadziei, przywiązywanych do rosyjskiego przymierza. W gruncie rzeczy, pomiędzy zapatrywaniami takiego p. Millevoye i jego przyjaciół a poglądami Liebknechta i marsylskich socyalistów, zachodzi bardzo nieznaczna różnica, raczej w metodzie niż w zasadach, ponieważ jednak Liebknecht bardzo zresztą dowcipnie wydrwił alians rosyjski, zatem rząd i parlament francuski poczuli się do obowiązku zgromienia jego mowy nie za jej nader niebezpieczne społeczne ustępy, ale za antyrosyjskie tendencye.

Ostateczny wynik wyborów portugalskich nie jest jeszcze dokładnie znany, ale już teraz można przewidzieć, że klęska rządu obecnego będzie stanowcza. Parlament portugalski liczy 178 deputowanych, z których dotychczas wybrano 130. Pomiędzy tymi znajduje się 58 tak zwanych regeneradores, czyli konserwatystów, 40 postępowców, 4 republikanów, a zaledwie 27 stronników rządu. Prezes gabinetu Dias Ferreiras został przegłosowany w okręgu Aveiro, który go wysyłał do parlamentu od lat 20 i musi szukać mandatu u mulatów wyspy św. Tomasza, gdzie aparat urzędniczy decyduje o wyborach. Prawdopodobnie powróci do steru gabinet konserwatywny pod przewodnictwem Serpa Pimentela, który we wrześniu 1890 roku musiał ustąpić z powodu zajść nad rzeką Zambezi tak upokarzających dla Portugalii; jak wiadomo, rząd angielski zagarnął wówczas część afrykańskich posiadłości Portugalii, nie oglądając się na traktaty i dawną przyjaźń, łączącą oba państwa. Pod naciskiem opinii publicznej podał się Serpa Pimentel do dymisyi, a jego następcą został stary jenerał Abreu e Souza; ten ostatni ustą-

RENAN.

„Czy przypominasz sobie na łonie Boga, gdzie teraz spoczywasz, dni owe długie w Ghazyrze, spędzane samotnie z Tobą, kiedy pisałem te karty, natchnione krajami, które zwiedzaliśmy razem?... Teraz śpisz, pochowana w ziemi Adonisa, blisko świętego miasta Byblos i wód poświęconych, kędy chodziły niewiasty starożytnych tajemnic wylewać łzy swoje! Objaw mi dobry duchu, mnie, którego kochałaś, prawdy, panujące nad śmiercią, które nie dopuszczają, by jej lękano się, a prawie kochać ją każą!"

Cały Renan obecny w tych kilku słowach, któremi chciał uczcić zmarłą siostrę. Wielki mistrz stylu i erudyt, z czułem sercem i bogatą wyobraźnią, jasny myśliciel z mglistą filozofią; idealista bez zrozumiałych ideałów; moralista bez zasad etycznych; uczony zadziwiający, który powątpiewa o każdem swojem twierdzeniu; zapalony entuzyasta, śmiejący się z własnego zapału. Sam Renan doskonale czuł te sprzeczności i bawił się niemi, tak jak wszystkiem się bawił, tłumacząc, że po ojcu ma naturę Bretona, po matce Gaskończyka, a drugi pierwszemu ciągle figle płata. Jeszcze w starości śmiał się serdecznie z antagonizmu dwóch natur, które w sobie nosił. Było to zabawnie, ale nie dodawało mu powagi, bo mieć dwie lub kilka natur, znaczy nie mieć charakteru. Oczywiście nie mówię o jego charakterze prywatnym. Jako ojciec rodziny, kolega, przyjaciel, towarzysz codzienny był dobry, czuły, uczynny i za to powszechnie lubiany; ale jako filozof, a biorę wyraz w znaczeniu najszerszem, nie budził żadnego zaufania, bo wiedziano, że nie przywiązywał najmniejszej wagi nawet do słów wzniosłych i gorących. To też poza archeologią i językami wschodniemi nigdy go nie brano na seryo, gdy pisarze z daleko mniejszym talentem, ale z jednego kruszcu ulani, jak Littré, Jules Simon, Vacherot, Adam Franck i tylu innych jego kolegów z Akademii lub z *Collège de France*, wywierali wpływ nierównie donioślejszy. Publiczność bowiem wiedziała, że mówią to, co czują, i że całą osobą swoją gotowi odpowiedzieć za przekonania swoje. U Renana nikt tego nie przypuszczał. Słyszeliśmy, jak odzywa się do zmarłej siostry. Modli się formalnie, aby mu była pośredniczką skuteczną u Najwyższego w objawieniu nowych prawd. A przecież wtedy, kiedy to pisał (r. 1861), nie wierzył w Boga, ani w nieśmiertelność duszy, a siostra jego dawno przed nim porzuciła wiarę chrześciańską! Kogo więc łudził? siebie, czy drugich? Może wszystkich, może tylko siebie samego.

Czytelnik powie, że to nic nieznaczące frazesy. Ale autor nie położył ich w jakiejś poezyi, gdzie każda przenośnia tolerowaną być może, lecz na wstępie do książki arcypoważnej. Kto, jak on, pisał *Żywot Jezusa* głównie w tym zamiarze, aby dowieść, że niema Boga, opiekującego się ludzkiem plemieniem, ani dusze nie żyją dłużej od ciał, w których przebywają, ten nie miał prawa, bez ujmy dla swojej powagi autorskiej, afirmować w dedykacyi prawdy, które w książce przedstawia jako urojenia.

Nie przypuszczam żeby to robił w złej wierze. Wszak powtarzał ciągle, że jest „podwójnym" i takim pozostał do końca. Gdy w roku 1871 usunął się z Paryża podczas komuny, postanowił ułożyć bilans swoich przekonań metafizycznych. Wynik rachunków ogłosił w *Dyalogach filozoficznych*, gdzie po kolei przechodzi wszystko, co uważa za prawdę, lub za prawdopodobne lub na reszcie za marzenie. Książka ciekawa, bo pisana wśród wielkich klęsk narodowych, przy huku dział zdobywanego przez wersalczyków Paryża. Jeżeli kiedy, to wtedy musiał być autor szczery; żarty rabelesowskie, do których zawsze był pohopny, zamierały mu na ustach, gdy patrzał na łunę, unoszącą się nad miastem kochanem. Cóż więc zdawało mu się pewnem w owej chwili? Oto, że niema Boga. Świat rządzi się stałemi prawami, nieubłaganą jednostajnością, w której nie dostrzeżono nigdy wyjątków na korzyść rodu ludzkiego. Gdyby Bóg nim opiekował się, powiada Renan, byłby choć jeden raz wystąpił w obronie niewinności i dopomógł sprawie dobrej. Ale dzieje ludzkie były zawsze niemoralne, a społeczność nigdy nie umiała być sprawiedliwą. Dlaczego Bóg nigdy nie spróbował tego zmienić. Jawna rzecz, że nie istnieje, bo gdyby istniał, byłby choć od czasu do czasu naprawił niesumienność i złość ludzką.

Zatem Renan jest grubym materyalistą, zakonkluduje czytelnik. Gdzież tam! „Mechaniczny materyalizm uczonych przeszłego wieku wydaje mi się jednym z największych błędów, jaki można było wyznawać." I po pierwszej owej pewności wykłada zaraz drugą: świat ma cel swój i pracuje nad jakiemś dziełem tajemniczem. Jak roślina każda (tłumaczy nam autor) wyrywa się do wody i światła, jak każde zwierzę pragnie urzeczywistnić typ swojego rodzaju, tak narody, religie, ludzkość, nawet świat cały zmierzają instynktowo do spełnienia wielkiego planu. Przyroda ożywiona jest jakimś popędem olbrzymim, jakiemś niepowstrzymanem usiłowaniem, aby dojść do zupełnej jedności i harmonii, a kiedyś u końca drogi do świadomości powszechnej. Ten ruch niepohamowany a ślepy, to niepojęte a nieskończone *fieri*, zdążające poprze z wolna ciągłe ewolucye do uświadomienia siebie, jest Bogiem lub raczej Bóstwem. Bóg przebywa w zwierzęciu i w dziecku, w nieuku i człowieku genialnym. „Bóg jest rozumem tych, którzy go nie mają; jest sprężyną ukrytą, która wszystko w ruch wprawia według praw estetyki i eurytmii; jest liczbą, wagą i miarą, przez które świat posiada harmonię i wieczność."

Jesteśmy w pełnym panteizmie, który obala ową pierwszą pewność, że niema rządów Bożych ani w przyrodzie, ani w dziejach ludzkich. Jeżeli natura w całości swojej i w szczegółach zdąża do jasnego celu, a w jednem z ostatnich pism swoich zaręcza autor, że zarzuty przeciw celowości są zupełnie dziecinne, musi ktoś być, który tego pragnie i nad tem czuwa. Jeżeli zaś celem tym ma być coraz wyższe udoskonalenie rodzaju naszego, nieprawdą jest, żeby dzieje ludzkie były niemoralne, będą raczej coraz lepsze i cnotliwsze, o czem zresztą żaden człowiek rozsądny nie wątpi; będą z każdym wiekiem oświeceńsze i mędrsze, co i Renan przyznaje. Ale w panteizmie postęp ten odbywa się bez nas, często pomimo nas; bóstwo powszechne rozwija się według swojej wieczystej idei, której nie znamy, a dzieje nasze są tylko epizodem, podczas którego jednostki, czy chcą, czy nie chcą, porwane wirem kosmogonicznym, do czasu płyną, lub pływają, według tego, czy zdobywają się na więcej, lub mniej energii, aby potem utonąć na zawsze w oceanie niezmierzonym życia i śmierci. Istnienia wieczystego panteizm zwolennikom swoim nie przyrzeka, ale też uwalnia ich od moralnej odpowiedzialności za czyny, nie zostawiając im wolnej woli; jednostka, będąca wypływem Bóstwa, do niego powraca, a nie zrobiwszy nic w tem życiu, skoro Bóg wszystko w niej i za nią robi, niczego nie spodziewa się, niczego nie obawia, była chwilową skorupą, w której Bóg przebywał; niechaj On za to odpowiada, co robił złego, lub dobrego, jeżeli słowa te mają znaczenie jakie w systemie, w którym wszystko jest jednem, a jedno wszystkiem.

Atoli Renan kompletnym panteistą być nie umiał; powtarza ciągle, że człowiek jest wolny, że ma obowiązki, że potrzebuje, jeżeli nie sędziego, to przynajmniej świadka nadprzyrodzonego swoich myśli i czynów, pragnień i zamiarów. Tęsknił więc, lub udawał, że tęskni za prawdami, które przyświecały jego młodości; pytał z niepokojem, ażali nie jest Bóg który osobisty, lub czy dusza przypadkiem nie będzie żyła na wieki? Gwoli rozwiązania tych pytań dręczących — a któż ich nie stawiał sobie choć raz w życiu! — napisał przed czterema laty, stojąc już jedną nogą na przykrym progu starości, *Rachunek sumienia filozoficzny* (r. 1888). Jedno znowu wydaje się jemu niewątpliwem, że w świecie, podpadającym pod zmysły, żaden Bóg się nie objawia; w rzeczach i sprawach doczesnych przebija może jakiś zamiar ogólny, ale szczegółowych zamiarów Bożych tam nie widać. Jednakże poza naszym światem — powiada — jest nieskończoność, wobec której nasz świat jest nic nieznaczącym atomem. „Słowa: natura i jej twórca, nie są może tak niedorzecznem wyrażeniem, jak niejednemu się zdaje. Wszystko jest możebne, nawet Bóg!... Istnienie Boga, choć nigdy On nie objawia się w naszym świecie, jest możebne w łonie nieskończoności, a przynajmniej negacya byłaby w tym razie również zuchwałą, jak afirmacya." Od panteizmu przeszedł stary akademik do systematycznego powątpiewania; ani twierdzić, ani przeczyć, wydaje mu się szczytem mądrości.

Podobnież zapatruje się na nieśmiertelność duszy. Gdyby ona w tym świecie żyła dłużej od ciała, byłoby to cudem, a cuda na planecie naszej nigdy się nie dzieją, ale przez wzgląd na nieskończoność nic nie jest niemożebnem. Dowody za nieśmiertelnością duszy w Fedonie są sofizmami, ale wiara żydów w zmartwychwstanie ciał razem z duszami może jest prawdziwą. „Nieskończona przyszłość, zaręcza autor, usuwa dużo trudności. Jeżeli Bóg istnieje, musi być dobrym, a na końcu będzie i sprawiedliwym. Człowiek byłby wtedy nieśmiertelnym w nieskończoności i na zawsze. Dwa wielkie postulaty życia ludzkiego, Bóg i nieśmiertelność duszy, są bez znaczenia dla skończonego świata, na którym się obracamy, ale są może prawdziwe na granicy nieskończoności."

Próbka ta stylu i rozumowaniu przekona czytelnika, że nawet w starości lekko dotykał się owych prawd, które przecież uważał za najważniejsze życia ludzkiego czynniki. I warto było zrobić aż rachunek sumienia, żeby skończyć na zupełnie nielogicznem powątpiewaniu. Nawet błąd zasługuje na szacunek, jeżeli logiczny, ale Renan nigdy nie umiał, ani nie chciał być logicznym; nie umiał, bo nie wyrobił sobie jasnych pojęć filozoficznych; nie chciał, bo nad miłość prawdy przekładał powodzenie literackie. Sądził, że jego frazeologia będzie bogatsza, styl giętszy, sztuczki retoryczne skuteczniejsze, gdy będzie żartował z wszystkich systemów, nawet z własnego sceptyzmu. Bo nawet sceptykiem nie jest w utartem znaczeniu słowa, bo musiałby wyznawać jakiś system, a czas systemów według niego minął bezpowrotnie. — „My przechodzimy po kolei przez wszystkie systemy, lub co jeszcze więcej warte, rozumiemy je wszystkie naraz."

Wykładać, że świat, materya, ruch, wszystko zgoła miało początek w czasie, i kiedyś się skończy, a przeczyć, że jest Stwórca, Pan i Rządzca świata; głosić, że pewne prawdy są koniecznie potrzebne dla rodzaju ludzkiego, a równocześnie odmawiać im wszelkiej rzeczywistości, i podawać je w śmieszność; głosić postęp w mądrości celem najwyższym człowieka, a zagrodzić mu drogę do niej oświadczeniem, że prawdy bezwzględnej nigdy nie posiędzie, lecz co najwięcej to przekonanie smutne, że wszystko jest prawdą i nic nie jest prawdą — oto, co Renan rozumie, gdy każe pojmować wszystkie systemy, a nie mieć żadnego, badać wszystkie religie, a nie wierzyć w żadną. Z upodobaniem porównywa umysł swój do aparatu fotograficznego, w którym każda opinia, nawet najgłupsza, zostawia obraz swój i podobieństwo, a cieszy się, jak dziecko, gdy może te wą-

pił wkrótce miejsce teraźniejszemu gabinetowi, który objął władzę pod hasłem ekonomicznego i finansowego odrodzenia Portugalii, pomimo jednak radykalnych oszczędności i reform nie mógł powstrzymać zupełnego upadku kredytu państwowego.

Radykalne stronnictwo w Serbii wydało manifest wyborczy, nadzwyczaj gwałtownie zredagowany, a wymierzony zarówno przeciwko obecnemu gabinetowi, jak i przeciwko rejencyi; manifest daje między innemi do zrozumienia, że obecne położenie Serbii łatwo może doprowadzić do krwawych wewnętrznych rozruchów, których odpowiedzialność spadnie na liberalne stronnictwo. Z powodu tego ustępu wszczęła się namiętna polemika dziennikarska pomiędzy organami nieprzyjaznych partyj, a liberalna *Srbska Zastawa* odpowiada na pogróżki radykalistów przypomnieniem, że o utrzymanie porządku w kraju postarają się rząd i armia. Rzeczywiści radykaliści nie mają żadnych złudzeń co do ducha panującego w wojsku, które jest niewątpliwie przywiązane do dynastyi i bez wahania użyczy swej pomocy teraźniejszemu rządowi przeciwko wszelkim rewolucyjnym zachciankom przyjaciół Pasicza. Ta postawa armii daje pewną gwarancyę utrzymania wewnętrznego pokoju w Serbii, gdyż inaczej mogłaby agitacya wyborcza, prowadzona z obu stron z niesłychaną zaciekłością, doprowadzić do czynnych walk, któreby popchnęły kraj do zupełnej anarchii.

„W Warzynie."

P. Maksymilian Harden ogłosił wreszcie w piątym numerze swego tygodnika *Zukunft* to, co przyobiecywał zaraz w pierwszym, bezpośrednio po streszczeniu znanych enuncyacyj X. Arcybiskupa Stablewskiego, to jest interwiew z ks. Bismarckiem w Warzynie, dokąd się udał wprost z Poznania. Artykuł odnośny, zatytułowany: „W Warzynie," zawiera 12 stronic druku. Nie wszystkie jednak szczegóły mogą nas w równym stopniu interesować. Już z telegraficznego streszczenia, podanego w sobotę, widać było, że najciekawszem z całego interwiewu było zdanie Bismarcka „o kwestyi polskiej" w odpowiedzi na poglądy X. Arcybiskupa Stablewskiego. Ustęp odnośny podajemy też w dosłownem tłómaczeniu, a całemu interwiew poświęcamy kilka uwag na czele pisma. Skoro p. Harden „wspomniał księciu o Poznaniu i pojednawczych słowach X. Arcybiskupa," rzekł tenże:

„Znam ja dobrze tę nutę! Ale to tylko nuta, przeznaczona na początek, w celu ułagodzenia cesarza i rządu. Wszakże i Ledóchowski czynił to także przez czas pewien i bardzo zręcznie. Ale mój pan następca nie potrzebował mnie przecież kopiować właśnie w tym punkcie, gdzie popełniłem błąd. Podobne omyłki mogą wreszcie każdemu wydarzyć się raz jeden — a co do mnie, to nie twierdziłem tego nigdy, jak pewni inni ludzie, że pozostaję wobec Pana Boga w wyjątkowym stosunku „tajnego radcy." Mylić się jednak po dwa razy — to za wiele — to bardzo jest szkodliwem.

Kiedy czasu onego w Rzymie dowiadywałem się o Ledóchowskiego — odpisał mi Pius IX. co następuje: „Ja Panu ofiarowałem klejnot — a Pan nasamprzód posyłasz go jeszcze do jubilera, aby go dać otaksować." No — a potem przecież musiałem klejnot ten „uwięzić w oprawie." (Tutaj użył ks. Bismarck gry wyrazów, której nie można oddać w polskim języku należycie; wyraził on się: *na, ich musste den Edelstein „fassen"* — a więc kazać oprawić, lub też schwytać). Klejnot ten bowiem zawsze pozostał tym samym, jakim był w Bogocie — a przycichł nieco dopiero w Ostrowie.

Przeciw Stablewskiemu osobiście nie mam nic do nadmienienia — lubo w czasie walki kulturnej był on przecież jednym z „najdzikszych." (*Einer von den Wildesten*). Ale nominacya jego była ośmieleniem i zachętą dla życzeń polskich — a tego nie znoszą gwałtownie występujące (*gewaltthätigen*) pierwiastki między Polakami. Wszakże od roku 1848 mieliśmy w kraju zawsze jakieś sympatye dla Polaków — mimo to, iż widzimy, jak już i robotnicy polscy wszędzie odznaczają się popełnianiem gwałtów. (?!) Tylko u nas znajduje się owa skłonność do zajmowania się i zapalania dla cudzych dążności narodowych — które koniec końcem mogą zostać urzeczywistnione tylko kosztem własnej naszej ojczyzny.

Wszakże inne ludy przyswoiły sobie znacznie większą dozę zdrowego egoizmu, a taki człowiek, jak Mierosławski, nie znalazłby dziś już poparcia w międzynarodowej rewolucyi. A przecież my Niemcy właśnie najmniejszego już zgoła nie mamy powodu do polakofilskiego sentymetalizmu (*Polenschwärmerei*), bo powinniśmy się byli nauczyć z historyi, jak to Polacy w piętnastym wieku, po zawarciu pokoju toruńskiego, srożyli się i dokazywali, mianowicie w Zachodnich Prusach (?!). Polonizowano wówczas ogniem i mieczem (?!) — bez wszelkiego względu narzucano katolicyzm — wbrew traktatom, poręczającym pełną wolność wyznaniową. Polacy nasamprzód nadkrajali kawał Rosyi, a później posiadłości niemieckiego zakonu. Wszędzie, dokąd tylko przybyli, ujarzmili stan włościański pod tyranią szlachecką, nieznającą zgoła żadnych granic.

Żaden rozsądny człowiek przecież nie uwierzy Polakom, że i dziś nie spekulują na przywrócenie polskiego państwa. Robią oni wobec nas przyjazne fizyognomie, ponieważ życzą sobie tego, abyśmy pobili Rosyę, a następnie owym 7 i pół milionom Polaków — bo więcej ich przecież niema na całym świecie (?!) — przywrócili całe terytorya Rusinów i Białorusinów; (to mniej więcej wszystko to, co schowali do kieszeni w czternastym wieku przy podziale Rosyi — wszystko poza Kijów, Czernihów i Smoleńsk.

A przecież lud, zamieszkujący obecnie tamtejsze ziemie, ani słyszeć nawet nie chce o panowaniu polskiem. Co do sposobu myślenia, jako i wiary, jest on rdzennie i nawskroś rosyjskim (!!). Tam, gdzie Polaka poznano jako pana, tam wogóle nikt nie pragnie już ponowienia tego rodzaju znajomości. Chłop polski, który na polach bitew naszych okazał się walecznym żołnierzem, podziękowałby z pewnością najuniżeniej za przywrócenie szlacheckiej dyktatury. Chłop polski zupełnie zadowolnionym jest z korzyści kultury germańskiej — a tylko szlachta i księża robią hałas. A są to dwa czynniki bardzo inteligentne i ruchliwe i dlatego szczególnie niebezpieczne. Czynniki te także i w Rosyi, za pośrednictwem prasy i kobiet, więcej mają wpływu, aniżeli ogólnie przypuszczają.

Co do mnie, to pragnę żyć w pokoju z wszystkimi mymi współobywatelami. Ale Niemcy, pozostające na stanowisku, wystawionem na niebezpieczeństwa, nie mogłyby bezkarnie pozwolić sobie luksusu jakichś słowiańskich lub rzymskich ubocznych rządów. Sądzę, że przecież wszyscy, razem wziąwszy, nie pragniemy prowadzić wojny z Rosyą po to tylko, aby na nowo przywrócić ową rzeczpospolitą polską nieszczęsnej pamięci. A koniec końcem, cała ta historya wychodzi na to: Polacy uważają Poznańskie i Prusy Zachodnie tylko jako teren do ćwiczeń, na którym mogą zachować odrębność swą narodową. Skoro zaś my — jak się tego spodziewają — pobijemy Rosyę, natenczas Polacy tę odrębność swoją narodową z całym spokojem dalej pielęgnować będą w obrębie słowiańskiego państwa, mającego ostrze antygermańskie i antyprotestanckie. Dlatego też to najnowsza nasza polska gospodarka także i w Rosyi tyle krwi napsuła i psuje, ponieważ szerzy się tam zaraz przekonanie, że spekulujemy na rewolucyę rosyjskich Polaków."

Że nietylko z nami „po swojemu" obszedł się ks. Bismarck świadczy dalszy ustęp jego wywodów, skierowany już przeciw obecnym kierownikom rządu w Niemczech. Ekskanclerz rzekł dalej:

„Ale u nas teraz nikt tego wszystkiego nie zdaje się miarkować. Robią u nas tak, jak ów ochmistrz z „Candide," i sądzą, że żyjemy na najlepszym z wszystkich światów. A przecież brakuje i kości pacierzowej i znajomości szczegółów. Ludzie, których ja używałem jako chodzących rejestrów, ludzie ostro kuci w kierunku prawniczym, w których można było przerzucać jak w książkach, tacy ludzie obecnie wysyłani bywają w świat, jako reprezentanci germańskiej przedniej straży, a ograniczonemi swemi środkami mają oni imponować o ile możności i dzikim narodom. Innych znów względami na liczną rodzinę i podobnemi innemi zmuszają do poszczególnie silnego uwięzienia na miejscu (starke Klebung); tacy za żadną cenę nie chcą ustąpić z posterunku, który ich żywi. Prócz tego nazbyt licznie reprezentowanym jest ów gatunek ludzi, o których zwykł był mawiać Fryderyk Wielki: „Zabawni są przy obiedzie, potem należy ich za drzwi wyrzucić." A teraz nie zawsze ich za drzwi wyrzucają. I z tych to sfer pochodzi po części i owo naprężenie stosunków z Rosyą, którego powody zupełnie podobne są do tych, co doprowadziły do siedmioletniej wojny: Plotki istotne lub rzekome „bons mots" Fryderyka o osobach cesarzowej Elżbiety i Pompadoury.

Łudzą się teraz spokojem, ale Rosya nie może wcześniej myśleć o czynnej polityce w wielkim stylu, aż pokąd nie będzie miała pieniędzy i właściwej broni. Ale niezadowolenie istnieje, a jednak właśnie teraz byłoby go można łatwo uniknąć. Naturalną potrzebą Rosyi jest pomagać sobie u przejmościami dla wybrnięcia z trudności wewnętrznych. Nie dajemy jej do tego żadnego powodu, dlatego jest ona uprzejmą z Włochami, z Austryą, z Papieżem, może za bardzo z Rumunią i igra z Francyą, jak Don Juan z nową pięknością. Zaczepne działanie w Europie lub w Azyi nie odpowiada stanowczo zamiarom cara, który jest człowiekiem spokojnym, rozważnym i oddanym rodzinnemu szczęściu; jeśli jednak po stronie niemieckiej widzi on nieprzyjazne usposobienie i wzmacnianie polskości, wówczas mógłby on ostatecznie w natarciu upatrywać najlepsze wyjście. Tęsknota za posiadaniem Konstantynopola nieco ustąpiła za Aleksandra II; obawiał się on osłabienia państwa — wszak z Bizancyum nikt jeszcze nie stał się tłustym — i utrudnienia administracyi, która już teraz jest prawie nieprzejrzaną. Dla interesów czysto niemieckich jest to w gruncie rzeczy obojętnem, czy Rosya pewnego poranku schowa klucz do Dardanellów w kieszeń, sułtanowi zagwarantuje jego seraj i bezpieczeństwo i potem czekać będzie, aż jej Europa nie wypowie wojny. Nie wiem, czy Francya przetrwałaby taką próbę, gdyż na Wschodzie ma ona przecież własne ambicye, a sojusz z Muzułmanami nie byłby z pewnością zbyt popularnym w Rosyi, gdzie religijne uczucie jeszcze zawsze jest najsilniejszym motywem. Moja polityka jest i dziś taka, jak we wojnie krymskiej; ja powiedziałbym: Dajcie pokój z waszemi historyami, nic mnie one nie obchodzą i nie chcę o nich słyszeć. Jestem zawsze za niemięszaniem się. Ale u nas teraz chcą wszędzie wściubić rękę."

O wewnętrznem położeniu odezwał się Bismarck w te słowa: Najgorzej że obecny rząd mniema, iż czyni dobrze, bo znajduje poparcie. Ale któż go popiera? Wszak przedewszystkiem stronnictwa, które nie są zadowolone ze stosunków, które się stały historycznemi. Zobaczymy to może przy ustawie wojskowej. Konserwatyści zapewniają o swej niezależności od centrum, ale ulegną oni naciskowi rządu, a rząd da się kierować przez centrum, które ze swemi welfickiemi i polskiemi frakcyami chętnie naraża się na wszelką niepopularność, jeśli ona w pierwszej linii dotyczy istniejących instytucyj państwa. Rząd też wie dobrze, że jest skazany na poparcie centrum; dlatego w *Nordd. Allg. Ztg* pojawił się ów artykuł o wiecu katolickim. Do wyjaśnienia sytuacyi przyczynią się nieco sprawy wojskowe i podatkowe.

Pojawię się — rzekł książę — tylko w takim razie w parlamencie, gdyby to było nieodzownie potrzebnem. Według sumienia i obowiązku musiałbym stać w opozycyi do rządu. To fatalna rola dla mnie. Przedewszystkiem jednak wystąpienie w parlamencie utrudnia mi jedno spostrzeżenie: Osobistości obecnych ministrów są tak cienkie, pokrywająca szyba, jaką oni przedstawiają, jest tak przeźroczysta, iż osobistość monarchy zawsze przez nią przeziera. Dla przyszłości idei monarchicznej widzę w tem niebezpieczeństwo, jeśli panujący, nawet w najlepszym zamiarze, zbyt często pokazuje się przed publicznością bez ministeryalnych okryć. A gdy to niebezpieczeństwo wydaje mi się być bliskiem, a walka z „strohmanami" nie nęci mnie, przeto powiadam, jak Chamisso, gdy Francuzi byli w Niemczech: „Dla mnie sytuacya nie ma miecza".

Dodać jeszcze należy jeden zabawny szczegół. Oto w rozmowie z Hardenem opowiadał Bismarck między innemi, iż przed laty otrzymał raz z Nizzy bardzo piękną chustkę koronkową, w której prof. Koch później wykrył bakcyle. Prawdziwie pomysłowy to sposób usuwania swoich nieprzyjaciół ze świata — zauważył Bismarck.

KRONIKA.

Kraków 31 października.

Z powodu uroczystości Wszystkich Świętych następny Nr „Czasu" wyjdzie we środę dnia 2 listopada wieczorem.

— **Arcyksiążę Leopold Salwator** przejechał wczoraj wieczorem pociągiem kuryerskim ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu powitali go p. delegat Laskowski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz.

— **Zapiski osobiste.** Wiceprezydent Rady szkolnej Dr Bobrzyński bawi w naszem mieście. — P. Jan Franke, inspektor szkół krajowych, bawi w naszem mieście. — Margrabia Zygmunt Wielopolski, przybył z Warszawy do Krakowa i zamieszkał w Grandhotelu.

— **Uroczyste zakończenie nabożeństwa** do św. Jana Kantego w kościele akademickim św. Anny odbyło się wczoraj przy bardzo licznym udziale wiernych. Rano celebrował sumę X. kanonik Krukowski, a kazanie wypowiedział O. Floryan, prowincyał OO. Kapucynów. Popołudniu nieszpory i konkluzyę celebrował X. kanonik Spis, a kazanie wypowiedział X. Stysiński. Na zakończenie odbyła się uroczysta procesya, w której uczestniczył Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiell., oraz grono profesorów tutejszych szkół średnich i ludowych.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 3 go listopada o godzinie 5 ej po południu.

— **Wydzierżawienie teatru krakowskiego.** W sobotę odbyła posiedzenie komisya, mająca za zadanie ułożenie projektu umowy gminy z dzierżawcą teatru krakowskiego. Referent radca miejski Dr F. Jakubowski odczytał projekt umowy, a projekt ten przyjęła komisya za podstawę do szczegółowej rozprawy, która nastąpi na następnych posiedzeniach, odbyć się mających w dniach najbliższych.

Główne myśli projektu są następujące:

Teatr wypuszczonym ma być w dzierżawę na przeciąg lat 6. Tytułem czynszu dzierżawnego przedsiębiorca ma płacić rocznie 1,000 zlr. Kwoty tej gmina będzie używała na utrzymanie zewnętrznej strony teatru; na utrzymanie to dzierżawca ponosić kosztów już nie będzie. Jestto zatem kwota, której nadano tylko pozornie formę czynszu, gmina bowiem żadnych dochodów z teatru osiągać nie pragnie.

Przedsiębiorca obowiązany jest wystawiać tragedye, dramata, komedye, sztuki ludowe, wodewile przez 10 miesięcy w roku, a najmniej 4 razy w tygodniu. Przedstawienia dawane być mogą tylko w polskim języku; w innych językach (np. w razie przyjazdu Sary Bernhard) tylko za zezwoleniem komisyi teatralnej. Repertuar przedstawień winien odpowiadać wymogom sztuki, moralnemu stanowisku Krakowa w Polsce i wymaganiom czasu, ze szczególnem uwzględnieniem polskiej literatury dramatycznej. Projekt repertuaru winien dzierżawca co tydzień do zatwierdzenia przedkładać komisyi teatralnej; może przedłożyć repertuar na czas dłuższy i uzyskać wtedy pisemne zatwierdzenie. Nagła zmiana repertuaru (choroba artysty) może być dokonaną za zezwoleniem przewodniczącego komisyi.

Grono artystów i artystek ma się składać z 40 osób. Na miesiąc przed otwarciem sezonu teatralnego winien dzierżawca przedstawić komisyi teatralnej listę artystów, jakich zaangażować zamierza, komisya może się sprzeciwić zaangażowaniu, a jeżeli się nie sprzeciwi w danej chwili, to ma prawo po 3 pierwszych występach żądać jeszcze usunięcia, jeżeliby artysta nie odpowiadał zadaniu. To samo prawo przysługuje komisyi przy zaangażowaniu artysty podczas sezonu i przy powtórnem zaangażowaniu tego samego artysty. Nadto może komisya domagać się oddalenia artysty, jeżeli się nie wyucza ról dokładnie i nie gra starannie.

Garderoba powinna być dostateczną, starannie utrzymaną i zastosowaną do czasu, jak do miejscowości, w której się przedstawiana sztuka rozgrywa; zastosowaną do charakteru osób, w sztuce występujących. Dalej winien przedsiębiorca dostarczyć orkiestry z najmniej 20 osób złożonej, któraby mogła wykonywać rozmaite utwory, zastosowane do treści sztuki, na scenie odtwarzanej.

Ceny miejsc głównych mają być następujące: krzesło w I oddziale parkietu 2 złr., w II oddziale parkietu 1 złr. 50 ct., loże parkietowe i I piętra po 7 złr., loża II piętra 5 złr., balkon I piętra: pierwsze miejsce 2 złr., drugie miejsce 1 złr. 50 ct., inne balkony po 1 złr., parkiet w dalszych rzędach siedzący 60 ct., miejsce na galeryi do siedzenia 25 ct. Ceny mogą być najwyżej w dwójnasób podniesione podczas występów gościnnych znakomitych artystów. Na pierwsze przedstawienie sztuki mogą być ceny podwyższone wyjątkowo za zezwoleniem komisyi, jeżeli przedstawienie pociąga za sobą znaczne koszta.

Gmina zastrzega sobie prawo wydzierżawienia bufetów, jednak dochód z tego wydzierżawienia przypada dzierżawcy. Gmina będzie żądać należytego urządzenia bufetów, a prawdopodobnie dzierżawca bufetów nie chciałby łożyć na należyte ich urządzenie, gdyby jego terminy dzierżawne zależały od zmian dzierżawców teatralnych.

Dzierżawca winien jest co roku sprawiać przedmiotów garderoby najmniej za 1.000 złr., również za 1.000 złr. dekoracyj. Tak pierwsze, jak drugie stają się własnością gminy m. Krakowa i utworzą znaczny inwentarz, ułatwić mogący objęcie kierownictwa teatru osobom nawet mniej zamożnym, a przez to ułatwić mogący także umiejętne artystyczne kierownictwo teatru, kiedy przeciwnie dotąd to kierownictwo jest raczej przedsiębiorstwem finansowem. Również winien dzierżawca teatru nabywać prawa do przedstawienia na scenie dzieł oryginalnych dramatycznych polskich za pewną później bliżej określić się mającą sumą corocznie (p. referent proponuje na ten cel rocznie 1.000 złr.). Dalej 2% od dochodu brutto winien dzierżawca opłacać na fundusz zaopatrzenia starszych wiekiem artystów, wdów i sierot po nich, a funduszem tym zarządzać będzie gmina. Gmina zastrzega sobie 3 wieczory, a względnie 3 przedstawienia rocznie na cele dobroczynne. W razie, jeżeliby dzierżawca nie wypłacał punktualnie gaży artystom, może komisya teatralna zasekwestrować dochód z przedstawień, lub z kaucyi dzierżawcy strącić potrzebną kwotę i wypłacić należące się pensye.

Dzierżawca nie może praw swoich poddzierżawić; winien w Krakowie stale przebywać i nie może wydalić się bez pozwolenia komisyi dłużej nad dni 8.

Aby uniknąć zatargów z dzierżawcą o utrzymanie aparatów, wymagających fachowej wiedzy, jak oświetlenie elektryczne, wodociągi, wentylacye itd. i nie pozostawiać bezpieczeństwa publiczności w ręce dzierżawcy, gmina będzie sama przez swoje organa zarządzać temi aparatami i wykonywać straż bezpieczeństwa, dzierżawca zaś opłacać będzie za to stałą, niską kwotę gminie, a więc ponosić będzie tylko te wydatki, któreby sam zawsze ponosić musiał, a zyska na tem gmina i publiczność, mając zapewnioną należytą funkcyę aparatów i bezpieczeństwo.

Oświetlenie teatru będzie elektryczne. Gmina będzie utrzymywała przyrządy, a dzierżawca będzie opłacać $1\frac{1}{2}$ ct. od użycia lampy żarowej przez amperowską godzinę. Również gmina będzie utrzymywać budynek teatralny, a dzierżawca pod formą czynszu opłacać będzie na ten cel rocznie 1.000 złr. Teatr winien być ogrzewanym tak, aby w lożach I piętra i lożach przyscenicznych I piętra z rozpoczęciem przedstawienia było 14° R.

Czuwanie nad kierownictwem artystycznem, tudzież nad wypełnieniem wszystkich warunków umowy spełniać będzie komisya teatralna, złożona z członków, wybranych przez Radę miejską i Wydział krajowy.

Dzierżawca składa kaucyę 6.000 złr. W razie zaniedbywania kierunku artystycznego, lub niedbałej gry na scenie, jeżeliby dzierżawca, mimo wezwania trzykrotnego, złemu nie zaradził, może gmina rozwiązać umowę; w razach nagłego niebezpieczeństwa, jak np. sekwestracyi praw dzierżawcy, może gmina na koszt dzierżawcy sama prowadzić przedsiębiorstwo aż do rozwiązania i zawarcia nowej umowy. Wszelkie spory mają być rozstrzygane przez sąd polubowny, do któ-

---

tle utwory optyczne oglądać, porównywać, pokazać publiczności, wołając przytem: patrzcie, jak wyborny mam aparat! jak wiernie wszystko odbija! Ale żadna z tych fotografij nie jest cząstką jego ducha, o żadnej nie powie, że przedstawia jego uczucia lub myśli. To też najwłaściwszą formą filozofowania mieni być dyalog lub dramat i w nich próbował swych sił, choć bardzo nieszczęśliwie, będąc przekonanym, że w tych rodzajach literackich autor największej swobody używa, bo nie odpowiada nigdy za to, co mówią lub robią jego bohaterowie. Wyrządza nawet zniewagę Platonowi, którego mało znał, a zupełnie nie zrozumiał, że o coś podobnego go posądza. Jemu się zdaje, że twórca dyalogu nie powinien mieć żadnych przekonań, jeżeli chce być bezstronnym mniemań ludzkich fotografem. Cóż dziwnego, że czczość i próżnię własnej duszy przypisywał wielkiemu uczniowi Sokratesa.

Nawet fotograf namiętny rzadko dla samej przyjemności sztukę swą uprawia. Pragnie mieć z niej zarobek materyalny albo też pomoc w naukach, gdy n. p. na stropie niebieskim odkrywa gwiazdy, niewidzialne w najsilniejszym teleskopie. Takich korzyści wyglądamy także po fotografiach filozoficznych. Człowiek musi żyć, a tego najwyższego zadania swego spełnić nie potrafi bez pewnych pojęć i zasad, kierujących jego czynami. Jeżeli ludzie od kilku tysięcy lat filozofują, to nie dla przyjemności, lecz dla istotnej potrzeby. Szukają światła, bo nie mogą pracować w ciemnościach; szukają ciepła, bo w chłodzie sztywnieją serce i rozum. Jedno i drugie, choć w różnej mierze, przynoszą religia i filozofia. Ci, którzy, jak Renan, odrzucają pierwszą, muszą wszystkiego żądać od drugiej. Powinna im wskazać drogę życia i cel, do którego mozolnie zdążają, karmić i pocieszać, by nie ustali w drodze lub nie wracali się w tył. Nie mógł zatem Renan pominąć kwestyi najżywotniejszej, gdy robił swój „Rachunek sumienia". Musiał ułożyć jakiś program, którego spełnianie zapewniałoby zwolennikom jego szczęście najwyższe. Wszak to zadanie etyki ludzi uszczęśliwiać, a że każdy człowiek chce być szczęśliwym, żąda przedewszystkiem od filozofa, któremu powierza swą duszę, niewątpliwych zasad moralności, aby na nich oprzeć mógł budowę swego szczęścia.

+

(Dokończenie nastąpi).

Z TEATRU.

(*Sąsiedzi*, komedya w czterech aktach Michała Bałuckiego).

Jeden z bohaterów komedyi, którą ujrzeliśmy w sobotę po kilkunastoletniej, dobrze zasłużonej przerwie, słysząc, jak panna Gębalińska obmawia wszystkie swoje znajome i „przyjaciółki" i nie zostawia na nich — jak to mówią — suchej nitki, mówi, zwróciwszy się oczywiście do publiczności: „istny recenzent!" Że jednak recenzenci miewają takie brzydkie właściwości, temu w znacznej części winne są dzieła sceniczne w tym rodzaju, co *Sąsiedzi*. Bo — jak to się mówi w toastach — sądzę, że będę mówił w imieniu wszystkich recenzentów, jeśli zapewnię autora *Sąsiadów*, że my niczego bardziej nie pragniemy, za niczem bardziej nie tęsknimy, jak aby módz coś pochwalić, szczerze, gorąco pochwalić. Że to pragnienie i ta tęsknota tak rzadko bywa zaspakajaną, że nie idzie i nie może ona iść tak daleko, aby chwalić *Sąsiadów* — dalibóg nie nasza w tem wina.

Komedya p. Bałuckiego jest sztuką tendencyjną (to fakt, a nie zarzut), a jeśli ją dobrze zrozumiałem, co zdaje mi się nie jest trudnem, to zmierza ona do wykazania, że nasza szlachta wiejska jest bardzo głupia, że „o własnych siłach" nie jest w stanie nietylko wstać od śniadania — jak w II akcie *Sąsiadów* — ale i zdobyć się na reprezentanta w Radzie państwa, że więc pozostaje jej wybór między arystokratą a adwokatem i że naturalnie wybór ten paść powinien na adwokata. Bardzo to pięknie (albo i nie bardzo), ale mamy tu szereg zapytań do autora *Sąsiadów*. Dlaczego nam, publiczności, przed którą, wedle słusznego zdania Sarceya, autor nie powinien mieć tajemnic, p. Bałucki nie pokazał tego niezwykle znakomitego kontrkandydata hrabiego i Radoszewskiego? Może p. Bałucki ma słuszność, może ta szlachta, którą on zna, składa się z samych Radoszewskich, Golskich, Gębalińskich itp., może znajomy p. Bałuckiemu hrabia jest naprawdę takim dudkiem, jak ten kandydat do Rady państwa, ale... ale pokażcież nam tego adwokata z miasta, dajcież nam możność przekonania się, że to, co o nim mówi Gębaliński, jest nieprawdą, że to istotnie „głowa tęga," człowiek zacny, jak zapewnia Protasiewicz — wówczas jak jeden mąż będziemy głosować za nim i chwalić sztukę p. Bałuckiego. Ale inaczej to są żarty z nas strojone.

My mamy nawet poważne wątpliwości co do tego adwokata: bo jużcić on, kandydując z takiego zakazanego okręgu, w którym rośnie takie obywatelstwo, jak Gębaliński *et consortes*, nie będzie chyba mógł, za przykładem p. Bałuckiego, stanąć przed nimi i powiedzieć im, za co ich ma. Będzie musiał wygłosić taką samą mniej więcej mówkę kandydacką, jak hrabia i Radoszewski, będzie musiał starać się o łaski głupców, aby zostać głupców przedstawicielem. Piękna rola i godna „tęgiej głowy" i zacności obywatelskiej pana adwokata!

Na szczęście niema na świecie takich okręgów wyborczych, więc i kandydaci w lepszem bywają położeniu. Tak jak jest w *Sąsiadach*, p. Bałucki miał uzasadnione powody niesprowadzenia na scenę swego idealnego kandydata — tylko, że w ten sposób sam obalił tendencyę swej sztuki.

Trzebaby zapisać cały fejleton, chcąc wykazywać zupełny brak bezpośredniej obserwacyi życia, z którego *Sąsiedzi* są wycinkiem. A bez obserwacyi nie napisze się żadnej dobrej sztuki, a cóż dopiero tendencyjnej. Jak można uwierzyć w ideał autora, jeżeli nie można uwierzyć w żadną z jego postaci! A dalej, aby satyra czyniła wrażenie, nie dosyć drwić i szydzić; trzeba, żebyśmy widzieli, czuli trochę serca w tem szyderstwie i drwinach. „Sercem gryząc" można pokrwawić i uleczyć; kopiąc nogą, można tylko co najwyżej.. napisać złą sztukę. A właśnie autor *Sąsiadów* nie wyśmiewa się, ale się pastwi nad swymi bohaterami: to też wychodząc z teatru nie unosi się z sobą bólu serdecznego z powodu społecznych wad i klęsk naszych, ale raczej trochę niesmaku.

Że tylko trochę, a nie bardzo dużo, to zawdzięczamy temu, że uczucie czegoś bardzo nudnego góruje nawet nad świadomością czegoś bardzo wstrętnego. Tak jest — *Sąsiedzi* są bardzo, bardzo nudną sztuką, jak wszystko, w czem komizm nie wypływa z akcyi, z sytuacyi, ale musi być sztucznie dolewany w formie konceptów. Cóż dopiero, jeśli koncepta są w tym rodzaju, jak ów o pannie Gębalińskiej, której się śnił Napoleon.

Akcyi tu wogóle niema żadnej: Radoszewski z namowy Gębalińskiego chce zostać posłem, bezimienny hrabia z rozkazu swego stronnictwa chce zostać posłem, adwokat z polecenia p. Bałuckiego chce także zostać posłem. Szlachta jest z początku za poczciwym Radoszewskim, później wskutek zaproszenia do hrabiego oświadcza się za hrabią, a ostatecznie zapewne pójdzie za radą p. Bałuckiego. Na tem mętnem tle jest jeszcze bardzo nieciekawy romans p. Wilskiego z córką Radoszewskiego, gdzie Numa idzie za Pompiliusza, są komornicy fantujący Radoszewskiego za długi, z których go ratuje Wilski i... koniec.

Cóż więc jest właściwie w tej sztuce? Są pojedyncze figury wyborców-sąsiadów. Są one bezwarunkowo najlepszą cząstką sztuki i ztąd może jej tytuł. Gębaliński jest figurą dość ruchliwą i czasem zabawną, choć zbyt często musi sobie pomagać jedzeniem dla wywołania komizmu. Golski jest szlachetką procesowiczem, jakich wielu. Tęgasiński boi się swojej żony, co nie jest zbyt rzadkiem na scenie, Radoszewski człowiekiem pamiętającym o wszystkiem, prócz o swoich interesach, co jest dość częstem w życiu. Cóż, kiedy — niestety — poznajemy ich wszystkich z początkiem sztuki, umiemy ich już na pamięć od początku sztuki i potem ciągle to samo i to samo *da capo senza fine*. Gębaliński znowu je i krzyczy, Golski wyszukał nowy powód do procesu, Tęgasiński znowu boi się żony, Radoszewski sprzedaje las za bezcen.

Figury tego rodzaju, jak ci bohaterowie komedyi p. Bałuckiego, takie postacie z etykietkami, na których napisano: żarłok, gębacz, pieniacz, pantofel, o ile nie są wielkiemi kreacyami w molierowskim lub fredrowskim stylu, tj. o ile ich śmieszności nie są źródłem bardzo wesołej akcyi, mogą być doskonałymi epizodami w komedyi, w której jest jakiś inny punkt ciężkości i jakaś inna akcya główna. Ale ci *Sąsiedzi* są właściwie bohaterami sztuki, a nic nie robią, tylko obnoszą po scenie każdy swoją śmieszność czy przywarę. To też wszyscy razem są w końcu straszliwie nudni.

Jest w sztuce jedna, bardzo ładna scena, która u nas może nie wyszła tak, jakby wyjść mogła. To scena oczekiwania gości na imieninach Radoszewskiego w IV akcie. Jedyna to chwila, w której widz czuje pewne wzruszenie, patrząc na to osamotnienie i opuszczenie człowieka, który zawsze był na usługi wszystkich o sobie zapominając, a w końcu stracił prawie wszystkich, bo ich hrabia do siebie na obiad zaprosił. W Warszawie grał Radoszewskiego Żółkowski, to też scena ta czyniła głębokie wrażenie. P. Riegerowi nie udało się onegdaj zyskać tego samego nastroju wśród publiczności.

Wogóle sztuka graną była dobrze. P. Wojnowska, jako siostra Radoszewskiego, była bardzo stylową wiejską ciotką-gospodynią, grała, jak zawsze, żywo i z humorem. P. Trapszówna wyzyskała niewdzięczną swą rólkę, jak można było najlepiej. Bardzo ładnie zagrała scenę zwierzania się ciotce w I akcie. P. Siemaszko dobrego dał nam Gębalińskiego, a choć wesołość jego była trochę sztuczna i więcej głośna, niż szczera, to jednak miał kilka momentów doskonałych, jak np. scena witania się z hrabią w II akcie. Najmniejszą niemal rolę Tęgasińskiego grał p. Ruszkowski i grał ją wybornie. Naprzód ucharakteryzował się doskonale, nadając sobie cerę prawdziwie wiejską i wąs szlachecki. A potem bez najmniejszej szarży w grze umiał tak zarysować wyraźnie komiczną figurę Tęgasińskiego, że każde prawie jego odezwanie się i ruch budziły wesołość. Wreszcie w całem traktowaniu roli znać było wielką staranność; np. w chwilach, kiedy Tęgoszewski był na scenie biernym widzem, p. Ruszkowski nie przestawał grać, słuchając, czyniąc gesty właściwe i prawdziwe, śmiejąc się itp. Im mniejsza rola, tem większa zasługa w takiej staranności. Tem się właśnie różnią dobre teatra od mniej dobrych. U nas to jest takim wyjątkiem, że podnieść to uważaliśmy za swój obowiązek. P. Stępowski był charakterystycznym Golskim, wietrzącym wszędzie prowizorya i inne sprawy sądowe. P. Śliwicki zupełnie poprawnie grał rolę Wilskiego, którego grając najlepiej, nie można grać lepiej, niż poprawnie.

Drugi już raz przychodzi nam podnosić p. Koźmin, jako aktorkę charakterystyczną. Jako jedna z córek Gębalińskiego, była doskonałą w sobotę. Wybornie oddała fałszywą dystynkcyę, niedowcipną złośliwość i śmieszną kokieteryę Maci Gębalińskiej. Strój jej sam dla siebie był w wysokim stopniu komicznym. Dla odniesienia takiego sukcesu nie szkoda nawet dobrowolnie pozbawić się wdzięku, jaki p. Koźmin miewa zawsze w rolach subretek. Doskonałą, jak zawsze w rolach dziewcząt wiejskich, była p. Wójcicka.

*

rego mianuje dzierżawca 1 arbitra, gmina m. Krakowa drugiego, a Wydział krajowy superarbitra. W ten sposób Wydział krajowy ma zapewniony wpływ przy każdym sporze, a w szczególności w sporach o rozwiązanie kontraktu.

Podając do wiadomości publicznej ten bardzo starannie i dokładnie przez referenta opracowany projekt dzierżawy teatru, nie możemy powstrzymać sią od wyrażenia nadziei, że dozna on w łonie komisyi, względnie Rady miejskiej, gruntownych zmian. Wdawać się dziś w szczegóły tych zmian, naszem zdaniem niezbędnych, byłoby przedwcześnie, ale wolno już dzisiaj zaznaczyć ogólny ich kierunek. Otóż sądzimy, że warunków takich, jakie przedłożone są komisyi, nie jest w stanie dotrzymać żaden przedsiębiorca bez bardzo dotkliwego i dla dobra sztuki fatalnego ograniczenia budżetu gaż, bez uszczuplenia tak bardzo już szczupłego personalu, bez zniżenia tak bardzo już skromnego preliminarza honoraryów autorskich. Czyż trzeba tłumaczyć, w jak rażącej stałoby to sprzeczności z temi wszystkiemi nadziejami, jakie łączymy z nowym teatrem dla sztuki polskiej? Nam się zdaje, że wogóle w sprawie wydzierżawienia teatru punkt ciężkości leży nie w jak największem obciążaniu przedsiębiorcy, lecz przeciwnie w jak najstaranniejszem ułatwianiu mu jego zadania, które, wobec kosztownej administracyi w nowym gmachu, będzie i tak bardzo ciężkie. A potem, przekonani jesteśmy głęboko, że mając dzierżawcę, do którego zaufanie jest uzasadnionem, nie krępować go jakimś drobiazgowym, wszechstronnym nadzorem, ale pozostawić mu jak najszerszą samodzielność i swobodę ruchów, jest naszym obowiązkiem. Najżyczliwsza kuratela nad sztuką jest zawsze tylko kuratelą, a więc rzeczą bardzo przykrą i uciążliwą dla stron obu. Najgłówniejszym warunkiem w całej tej sprawie jest owo zaufanie do przedsiębiorcy, o którem mówimy. Postarajmy się więc raczej o rękojmie osobiste i uczyńmy kuratelę zbyteczną.

Że przedłożony komisyi projekt zawiera wszystkie te obciążenia i ograniczenia wolności, to z jednej strony naturalny wynik obaw, jakie się łączą ze sprawą przyszłego teatru, z drugiej zaś bogaty materyał do dyskusyi i refleksyi. Bardzo więc dobrze uczynił p. referent, że je wszystkie w swym projekcie poruszył i uwzględnił. Rzeczą komisyi i Rady będzie teraz zbadać sumiennie, co z tych obciążeń i ograniczeń można bez obawy o dobro miasta, a ze względu na dobro sztuki skreślić.

— **Z teatru.** Jutro we wtorek przedstawionym będzie efektowny dramat Ernesta Raupacha p. t.: *Młynarz i jego córka.* — We czwartek wesoła komedya Michała Bałuckiego: *Grube ryby,* z panią Siemaszkową i Trapszówną w głównych rolach. — W sobotę daną będzie po raz pierwszy jedna z najzabawniejszych nowszych komedyj niemieckich p. t.: *Powietrze wielkomiejskie.*

— **Uczta na cześć p. radcy Matuli** odbyła się w salach Towarzystwa technicznego krakowskiego w sobotę o godz. 8 wieczorem, a wzięło w niej udział przeszło 50 członków Towarzystwa. Pierwszy toast na cześć p. radcy Matuli wzniósł prezes Towarzystwa technicznego p. dyrektor Rotter, dalej wznosili toasty pp. Mieczysław Dąbrowski, Kaczmarski, Krzyżanowski, Ingarden i Chrząszczewski, podnosząc zalety charakteru p. Matuli i jego wielkie dla Stowarzyszenia zasługi. Uczta przeciągnęła się do północy.

— **Komisya wodociągowa** Towarzystwa lekarskiego krakowskiego nie odbyła posiedzenia w sobotę, ponieważ przeważna część jej członków uczestniczyć musiała w innych obradach naglących. Posiedzenie tej komisyi odbędzie się jutro o godzinie 6 tej wieczorem.

— **W sprawie wodociągów krakowskich** otrzymujemy następujące pismo: Bynajmniej nie dla próżnej polemiki, ale jedynie w celu wyświecenia prawdy, zasłonienia komisyi wodociągowej od zarzutu nierozważnego traktowania sprawy i uspokojenia publiczności, mogącej sądzić błędnie po przeczytaniu rozprawy p. inżyniera Ingardena, o wartości projektu regulickiego, uważam sobie za obowiązek podać do wiadomości światłego ogółu, co następuje:

1) Niema potrzeby dalszego badania wód gruntowych w okolicach Krakowa, w celach wodociągowych; wszystkie bowiem wody, któreby w tej mierze mogły wchodzić w rachubę, zbadano już dawno, jak tego dowiodłem na posiedzeniu komisyi wodociągowej w dniu 25 października r. b., a wypadek tych badań jest taki, że nie podobna myśleć o zaopatrywaniu Krakowa w wodę gruntową.

2) Zdroje regulickie mają stały skład chemiczny i niezmienną prawie temperaturę, według zasad nauki przeto nie mają żadnych dopływów bocznych, a zatem nie mogą uledz zanieczyszczeniu, tem mniej, iż w ich okręgu ochronnym, zakreślonym na podstawie orzeczenia znawców zawodowych nie wolno przedsiębrać żadnych robót górniczych. Niema też nauka lekarska ani jednego przypadku, w którymby wody o tych przymiotach, jak woda regulicka i wytryskująca z takiej, jak ona (około 70 metrów) głębokości były pośrednikiem w szerzeniu się chorób zakaźnych; uczy owszem przeciwnie doświadczenie, że po wprowadzeniu takich wód do miast, zmniejszyła się bardzo znacznie chorobliwość i śmiertelność z chorób zakaźnych, tych przedewszystkiem, które, jak tyfus brzuszny i cholera, szerzą się głównie za pomocą właściwego zakażenia wody.

3) Pomijając dawniejszych znawców, jak znanego higienika, ś. p. Dra Lutostańskiego, który pierwszy wystąpił z projektem zaopatrzenia Krakowa w wodę ze zdrojów regulickich i znakomitego hidrotechnika, nieodżałowanego Władysława Klugera, który, po starannem zbadaniu wszystkich okolic Krakowa, również oświadczył się stanowczo za projektem regulickim, warto przytoczyć tutaj, jak wyraża się ostatni zawodowy znawca, radca budownictwa Salbach z Drezna, o Regulicach:

„Długo badano i regularnie obserwowano rozmaite miejsca, z którychby można sprowadzić wodę, a wskutek tego wyrobiło się do zdrojów regulickich, już w posiadaniu miasta zostających, szczególne upodobanie, ugruntowane na znakomitych własnościach wody tych zdrojów tak do picia, jak i do gospodarstwa domowego. Wydatność tych zdrojów mierzono przez szereg lat i otrzymano w ten sposób pewne daty o jej wahaniach.“ (*Seit längerer Zeit hat man Untersuchungen und regelmässige Beobachtungen verschiedener Wasserbezugsquellen angestellt und es hat sich hiernach eine besondere Vorliebe für die bereits im Besitze der Stadtgemeinde Krakau befindlichen Quellen bei Regulice entwickelt, welche begründet ist durch die vorzügliche Beschaffenheit des Wassers dieser Quellen zum Gebrauche für den Genuss und für wirthschaftliche Zwecke. Die Ergiebigkeit dieser Quellen ist seit einer Reihe von Jahren gemessen worden, so dass man feststehende Zahlen über die im Verlaufe der Jahreswechsel beobachtete Schwenkungen gewonnen hat.*“)

A dalej:

„Miasto Kraków ma obecnie około 85,000 mieszkańców (mylnie, bo tylko 79,000. *Przyp. podpisanego)*; na teraz przeto dostarczyłyby Regulice prawie po sto litrów na dobę i głowę.

Według doświadczenia, wynosi konsumcya wody do picia i gospodarstwa domowogo na głowę i dobę po 40 do 50 litrów; stąd byłaby cała potrzeba wody na potrzeby domowe przy ludności 85,000 od 3,400 do 4,250 metrów sześciennych na dobę; będzie przeto w pierwszych latach, po zaprowadzeniu wodociągów, zostawać około 3,500 metr. sześć. (dla ludności więc 79,000 około 3,800), które musi spotrzebować na co innego, dopóki, przy wzroście ludności, potrzeby domowe do tej nadwyżki się nie wzniosą.“

W celu łatwiejszego uzmysłowienia sobie, co to jest 8,000 metr. sześć., nie od rzeczy będzie zapewne nadmienić, iż jest to słup, mający metr szerokości, metr wysokości, a 6 kilometrów długości, który, ustawiony na drodze z Krakowa do Regulic, sięgałby od dawnej rogatki Zwierzynieckiej kilometr po za słup drogowy, Nrem 7 oznaczony, pod klasztorem bielańskim.

Kraków dnia 31 października b. r.

Dr S. Domański.

— **Akt oskarżenia** Józefa Tyburcego 2 ga imion Hendigera został już do Sądu wniesiony i stał się wczoraj prawomocny. P. sędzia śledczy Katyński, który sprawę tę prowadził, po prawomocności aktu oskarżenia przedłożył już akta trybunałowi celem rozpisania rozprawy przed sądem przysięgłych. Rozprawa odbędzie się stanowczo w połowie listopada.

— **Nadzwyczajne walne zebranie** Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych odbyło się wczoraj w sali radnej magistratu przy udziale 22 członków. Celem zgromadzenia była zmiana statutu w kierunku rozszerzenia zakresu działania Stowarzyszenia i na dostarczanie biednej młodzieży pożywienia, czem się w zeszłym roku zajmował chwilowo ku temu zawiązany komitet i wywiązał się z zadania nader pięknie, bo żywił kilkaset dzieci przez całą zimę i zostawił jeszcze znaczny zapas gotówki. Zmiany dwóch artykułów statutu Stowarzyszenia przyjęto jednomyślnie i do zwiększonego wydziału zaproszono przeważnie osoby, które w zeszłorocznym komitecie żywienia dzieci szkolnych szczególnie gorliwy brały udział. Mianowicie uzupełniono wydział do liczby 20 członków wyborem pań: Emilii Korczyńskiej, delegatowej Laskowskiej, Elizy Pareńskiej, hr. Antoniowej Wodzickiej, mecenasowej Schönowej i panów: Zygmunta hr. Cieszkowskiego i Bolesława Filińskiego. Tak zwiększony wydział po zatwierdzeniu przez władzę polityczną zmian statutu, przystąpi natychmiast do czynności, mianowicie do obmyślania środków na zaopatrzenie biednej młodzieży szkolnej w odzież i obuwie, jak również zapewnienia, potrzebującym w czasie nadchodzącej zimy ciepłych obiadów. Zestrzelenie w jednem towarzystwie całej akcyi pomocy ubogiej dziatwie szkolnej, jest bardzo pożyteczną rzeczą i niezawodnie przyniesie jak najlepsze rezultaty, zwłaszcza pod przewodnictwem tak energicznego prezesa, jakim jest tyle zasłużony przyjaciel młodzieży prof. Dr Henryk Jordan.

— **Masa Kirchmajera.** W biurze prezydenta Dra Szlachtowskiego odbyło się w sobotę po długoletniej pauzie ogólne zgromadzenie wierzycieli masy Kirchmajera. Ze sprawozdania, zgromadzeniu przedłożonego, wynika, że do dyspozycyi wierzycieli leży w depozycie suma przeszło 40.000 złr. wynosząca, a nadto pozostają jeszcze w masie niezrealizowane dotąd pretensye wątpliwej wartości. Zgromadzenie wierzycieli wyraziło jednomyślnie życzenie najprędszego zakończenia sprawy i uchwaliło też po krótkiej dyskusyi, co następuje: 1) wybrać nowy komitet likwidacyjny, złożony z 7 członków; 2) poruczyć temuż, aby najdalej do końca bieżącego roku przeprowadził rozdział sumy, która jest do dyspozycyi; 3) poruczyć temuż komitetowi likwidacyjnemu, aby zbadał wartość i możność realizacyi pozostałych w masie pretensyj i zarządził co potrzeba do zakończenia masy, ewentualnie wezwał w razie potrzeby ogólne zgromadzenie wierzycieli najdalej w styczniu 1893 r.; 4) pierwsze posiedzenie komitetu likwidacyjnego ma odbyć się w dniu 7 listopada b. r. W skład komitetu likwidacyjnie wybrani zostali: prezydent Dr Szlachtowski, prezes Baranowski, adw. Dr Lisowski, adw. Dr Markiewicz, adw. Dr Paszkowski, prof. Dr Rosenblatt, adwokat i Stefan hr. Zamojski.

— **Do krajowego Towarzystwa rybackiego** przystąpili jako członkowie zwyczajni: p. Habicht Wilhelm, jeneralny dyrektor dóbr hrabstwa Tarnowskiego w Gumniskach, oraz Dr Antoni Wierzejski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— **Fałszerstwo monet.** Organa dyrekcyi policyi zwracały od pewnego czasu uwagę na pojawiające się w Krakowie falsyfikaty 1 reńskowych monet srebrnych. Wczoraj przytrzymano Jana Wójcika, 32 lat liczącego, wyrobnika, przy którym znaleziono jednę sztukę sfałszowaną zupełnie tak samo, jak te, które tutaj puszczono w obieg. Dalsze dochodzenia wykazały, że Wójcik już w jesieni z. r. wyrabiał takie falsyfikaty z cyny i puszczał je w obieg. Przy rewizyi, przedsięwziętej u matki Wójcika w Rudawie, odkryto pewną liczbę fałszywych odbitek srebrnego reńskiego tak austryackiego, jak węgierskiego. Wójcik został aresztowany, a dalsze dochodzenia w toku.

— **Kradzież.** Inspektor tutejszej dyrekcyi policyi Bronisław Kartsch i podoficer straży policyjnej Chwistek przytrzymali dziś Piotra Galasa, subjekta od jubilera p. Głowackiego z Tarnowa; Galas wraz z dwoma wspólnikami popełnił znaczną kradzież przedmiotów złotych i srebrnych w sklepie złotniczym p. Głowackiego i przybył do Krakowa, by je spieniężyć. Dotąd wykryte przedmioty, z kradzieży pochodzące, mają wartość przenoszącą 300 złr. Wspólników Galasa, biorących udział w tej kradzieży, również aresztowano.

— **Mianowania.** P. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego Namiestnictwa, Jana Winnickiego, rewidentem, asystenta rachunkowego Namiestnictwa, Michała Kołpaczkiewicza, oficyałem, oraz praktykanta rachunkowego Namiestnictwa, Karola Sawickiego, asystentem w departamencie rachunkowym galicyjskiego Namiestnictwa.

— **Towarzystwo historyczne** we Lwowie odbyło w sobotę walne zgromadzenie. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału za r. 1891/92 przystąpiono do wyboru wydziału i komitetu redakcyjnego, w skład których weszli pp.: Prezes Tadeusz Wojciechowski, wiceprezes Władysław Łoziński, skarbnik Saturnin Kwiatkowski; członkowie wydziału: Ludwik Finkel, Roman Pilat, Antoni Prochaska, Aleks. Semkowicz, Bronisław Dembiński; redaktor *Kwartalnika* Oswald Balzer; komitet redakcyjny: Aleks. Czołowski, Władysław Abraham, Ludwik Ćwikliński, Zdzisław Hordyński, Ludwik Kubala, Fryderyk Papée; do komisyi skontrującej wybrani: Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Dziedzicki, Władysław Schmidt.

Po dokonanych wyborach wygłosił prof. Dr B. Dembiński rzecz p. t.: „Vico i jego metoda historyczna.

— **O zajściu,** jakie miało miejsce w Warszawie między komendantem 5 korpusu armii jenerałem Swistunowem, a komendantem dywizyi kawaleryi jenerałem Risenkampfem, donosiliśmy już obszernie. Sprzeczka między obu jenerałami doprowadziła do tego, że Risenkampf uderzył dwa razy w twarz Swistunowa. Nadbiegłej służbie kazał Swistunow związać Risenkampfa, kopał go nogami i ostrogami zdarł mu skórę z głowy. Sprawę tę przedłożono carowi, który polecił wykreślić z armii Swistunowa, a Risenkampfa zdegradował na prostego żołnierza.

— **Z Petersburga** donoszą: W „Zbiorze praw“ ogłoszone zostało rozporządzenie, upoważniające oberpolicmajstra m. Warszawy i innych naczelników policyi Królestwa Polskiego do udzielania niemiejscowym mieszkańcom prolongat paszportowych. Dalej ogłoszone zostało rozporządzenie o wprowadzeniu od dnia 11 go listopada b. r. w wykonanie przepisów o dozorze nad porządkiem w prywatnych kopalniach i zakładach górniczych Królestwa Polskiego.

— **W Milwaukee** wybuchł w tamtejszej fabryce likierów wielki pożar. Wskutek silnego wiatru stanęły odrazu w płomieniach całe kompleksy domów na Broadway i na ulicy Bufalo. Pożar zniszczył całą dzielnicę miasta w okręgu mili kwadratowej. Pogorzelcy są po większej części narodowości niemieckiej, irlandzkiej, włoskiej i polskiej. Stracili oni całe mienie. Ogólną szkodę obliczają na 9 milionów dolarów.

— **Nekrologia.** Józef Kowalewski, właśc. dóbr w gubernii mińskiej, przeżywszy lat 55, zmarł tu dziś.

Repertuar teatru krakowskiego.

We wtorek 1 listopada: *Młynarz i jego córka* (Der Müller und sein Kind), dramat w 5 aktach Ernesta Raupacha.

We czwartek 3 b. m.: *Grube ryby,* komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

W sobotę 5 b. m. po raz pierwszy: *Powietrze wielkomiejskie* (Grossstadtluft), komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga; tłómaczył M. Sachorowski.

W niedzielę 6 b. m. po raz drugi: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

We wtorek 8 b. m. po raz trzeci: *Powietrze wielkomiejskie* (jak wyżej).

— Dnia 30 października pogoda piękna; termometr od —1·0 doszedł do +13·2 C. Barometr dość wysoko; o godz. 7-mej rano dnia 31 października stan jego był 743·8 mm., termometru +0·4 C. Wiatr północny.

We wtorek dnia 1 listopada: Uroczystość Wszystkich Świętych; we środę dnia 2 b. m.: Dzień Zaduszny; św. Wiktora.

Cholera.

Kraków 31 października.

Urzędowe raporty p. fizyka miejskiego Dra Buszka wykazują, że przez dwie ostatnie doby od godziny 8 rano d. 29 b. m., do 8 godziny rano dnia 31 b. m. nikt w Krakowie na cholerę nie zachorował i nikt na cholerę nie umarł. Dalsze cyfry co do liczby chorych, pozostających w szpitalu, nie uległy zmianie. W szpitalu cholerycznym pozostaje jeszcze pięć osób, które przebyły cholerę i których stan zdrowia jest zupełnie pomyślny, niepołączony z żadnemi komplikacyami.

Od 11 dni zatem nie było w naszem mieście żadnego przypadku choroby lub śmierci na cholerę. Wskutek tego p. prezydent miasta Dr Szlachtowski przygotowuje odpowiednie przedstawienie do Namiestnictwa o zniesienie wyjątkowych rozporządzeń, tak ciężko dotykających handel i przemysł w Krakowie. Elaborat ten p. Prezydenta przedłożony będzie na najbliższem posiedzeniu komisyi antycholerycznej, które prawdopodobnie odbędzie się we środę dnia 2 listopada.

W Dąbiu, w powiecie krakowskim, wsi odległej od miasta o 4 klm., zachorował w sobotę wśród podejrzanych objawów Jakób Kozioł, liczący lat 35, wyrobnik w fabryce spodium i mąki z kości pp. Schönberga i Fränkla. Etyologia wypadku tego nie przedstawia się dotąd zupełnie jasno, tak, że nie można orzec, czy Kozioł zapadł w istocie na cholerę azyatycką. Starostwo krakowskie zarządziło desinfekcyę mieszkania Kozła. Rewizya lekarska, dokonana wśród mieszkańców gminy, wykazała, że wszyscy mają się zupełnie dobrze. Na miejscu eksponowany jest Dr Paleczny. W innych gminach powiatu krakowskiego stan zdrowia jest zupełnie pomyślny.

Telegramy.

Wiedeń 31 października. Ruch pociągów pospiesznych i Orient-expressu, kursujących bezpośrednio na drodze Passawa-Limbach Salzburg, zawieszony ze względów sanitarnych, został wczoraj wieczorem na nowo podjęty.

Buda-Peszt 31 października. Według wczorajszego urzędowego sprawozdania, zachorowało w Budapeszcie dnia 28 b. m. 19 osób, umarło 10. W Schweinsbach zachorowała jedna osoba; tyleż w Szentes. W Szob zgłoszono jeden wypadek śmierci na cholerę.

Buda-Peszt 31 października. Od przedwczoraj do wczoraj wieczorem zachorowało 12 osób, umarły 4.

Hamburg 31 października. Przedwczoraj zgłoszono 4 wypadki zasłabnięcia na cholerę; prócz tego przywieziono do szpitala dwie osoby zmarłe. Z osób, które w ostatnich dniach zgłoszono jako chore, stwierdzono, że 7 osób nie zapadło na cholerę.

Telegramy własne „Czasu“.

Przemyśl 31 października. Odbyło się tu pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy zgromadzenie wyborców do rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Po wysłuchaniu sprawozdania delegata Kraińskiego i odpowiedziach na interpelacyę ks. Adama Lubomirskiego i Józefa Borowskiego, zgromadzenie na wniosek hr. Szeptyckiego uchwaliło wyrazić zaufanie i uznanie delegatowi Kraińskiemu. Na 175 głosujących został wybrany delegatem Dr Władysław Kraiński; 51 głosów otrzymał hr. Władysław Koziebrodzki.

Berlin 31 października. Wiadomości nadeszłe z Warszawy donoszą o zamachu, jaki przedwczoraj popełniono koło Sosnowic na pociąg pospieszny. Pod kołami lokomotywy eksplodowała bomba, niezrządziwszy żadnej szkody.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 31 października. Wczoraj żegnali urzędnicy węgierskiego ministerstwa domu cesarskiego, byłego ministra Szoegyenyi'ego. Najstarszy radca ministeryalny Hirsch podniósł w gorących słowach ogólrą miłość i szacunek, jakim się cieszy ustępujący minister, który ze wzruszeniem podziękował za te wyrazy.

Wiedeń 31 października. Dzisiaj przedpołudniem odbyło się otwarcie trzeciej kliniki lekarskiej w szpitalu powszechnym. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele ministerstwa oświaty i namiestnictwa, dalej posłowie: Beer, Wiedersperger, Russ, delegaci uniwersytetu i fizykatu miejskiego. Przełożony kliniki, profesor Schrötter podziękował w wykładzie inauguracyjnym rządowi i parlamentowi za urządzenie kliniki.

Wiedeń 31 października. Komisya dla wiedeńskich robót komunikacyjnych postanowiła wczoraj na pełnem posiedzeniu z udzielonej pożyczki 20 milionów koron wypuścić w ciągu roku 1893 w miarę potrzeby czteroprocentowe częściowe zapisy długu, używając w tym celu kredytu kas oszczędności i zakładów publicznych, jakoteż zwrócić się do władz ustawodawczych o przyznanie dla tych papierów pupilarnego bezpieczeństwa i uwolnienie od podatku.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa odrzucił zażalenie Towarzystwa gimnastycznego z Währing pod Wiedniem przeciw zakazowi używania związkowego sztandaru o barwach czarnej, czerwonej i żółtej. W motywach wyroku podnosi trybunał, że według statutów, sztandar nie ma być oznaką tego, do jakiej narodowości należą członkowie stowarzyszenia, lecz powinien być jedynie widocznym znakiem korporacyjnej łączności stowarzyszenia podczas festynów i innych obchodów. Zakaz przeto nie naruszył prawa pielęgnowania narodowości.

Wiedeń 31 października. Trybunał państwa nie uwzględnił zażalenia, które gmina Feistritz (Bistrica) wniosła przeciw Wydziałowi krajowemu w Karyntyi z tego powodu, iż Wydział nie przyjął podania tejże gminy, ułożonego w języku słoweńskim. W motywach wyroku wskazuje trybunał na tę okoliczność, że podanie rzeczone gminy odnosiło się do sprawy drogowej; w sprawach zaś drogowych gmina jest podwładnym organem Wydziału krajowego i ztąd nie przysługuje jej prawo wnosić zażalenia przeciw dotyczącemu wewnętrznej służby reskryptowi Wydziału krajowego, jako przeciw swej władzy przełożonej.

Berlin 31 października. Cesarz z małżonką i trzema najstarszymi synami wyjechał dzisiaj do Wittenbergi.

Friedrichshafen 31 października. Królowa wdowa Olga zmarła wczoraj wieczorem o godzinie 7 min. 10

Paryż 31 października. Według depeszy, którą reprezentant meksykański w Paryżu otrzymał od ministra spraw zagranicznych w Meksyku, powstanie, jakie wybuchło w miejscowości Temochie w stanie Chihuahua, ma być czysto lokalnego znaczenia i pozbawione jest charakteru politycznego.

Carmaux 31 października. Wczoraj w południe przybyli tutaj deputowani Clemenceau, Millerand i Pelletan. Wszyscy robotnicy, z żonami i dziećmi, witali ich na dworcu okrzykami: Niech żyje powszechne głosowanie. Zajść nie było żadnych. Wieczorem miało się odbyć wielkie zgromadzenie strejkujących robotników.

Sewilla 31 października. Król zupełnie przyszedł do zdrowia i już przedwczoraj odbył przejażdżkę powozem.

Marsala 31 października. Były podsekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych w gabinecie Crispiego, Damiani, miał wczoraj mowę wyborczą, w której polecał nie spuszczać z oka Anglii, aby taż gdzieindziej nie szukała potrzebnego jej kontynentalnego mocarstwa militarnego. Mowca podniósł także potrzebę, aby Włochy odzyskały zaufanie małych państewek.

Aversa 31 października. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Rosano, miał tu wczoraj mowę do wyborców. Mowca oświadczył, że Włochy z całą lojalnością dotrzymają sojuszów, które im pokój zapewniają. Przymierza oszczędzają nam dni wojny i lat cierpień; w nich znaleść możemy i musimy środki do rozwoju ekonomicznych sił i do rozkwitu dzieł przemysłowych. Przechodząc do administracyi wewnętrznej, zaznacza mowca, że obecny rząd miał utrudnione zadanie utrzymania bezpieczeństwa publicznego, szczególniej w prowincyi rzymskiej i w Sycylii. Przedsięwzięte środki zaradcze były trafne. Na dowód tego przytacza mowca fakt, że w Sycylii w ciągu jednej nocy zaaresztowano 585 osób, a sądy uwięzienie wszystkich zatwierdziły. Normalne bezpieczeństwo jest już wszędzie przywrócone. Co się tyczy publicznych stosunków zdrowotnych, dzięki znakomitej służbie sanitarnej, liczba osób, zmarłych na choroby zaraźliwe, która w roku 1889 wynosiła 111.000, zmniejszyła się w r. 1891 do cyfry 61.904 osób.

Cosenza 31 października W mowie wyborczej były minister, Micelli, odpierał zarzuty tych, którzy przypisują deficyt trójprzymierzu. Zasługa inicyatywy przymierza z mocarstwami środkowej Europy należy się Cairolemu, a przymierze było wskazane najwyższemi interesami narodowej obrony i utrzymania równowagi na morzu Śródziemnem oraz położeniem europejskiem względem Francyi i Rosyi. Trójprzymierze jest przedmurzem europejskiego pokoju. Crispi podniósł znaczenie Włoch. W końcu mowca oświadczył się przeciwko zmniejszeniu budżetu wojskowego i za utrzymaniem budżetu robót publicznych.

Villanuova d' Asti 31 października. Były minister, Villa, wyraził w swej mowie wyborczej przekonanie, że przystąpienie Włoch do trójprzymierza znacznie się przyczyniło do utrzymania pokoju. Choćby Włochy nie były przyjęły na siebie żadnego zobowiązania, to i tak musiałyby się były zbroić. Dalsze zmniejszenie wydatków wojskowych uważa mowca za zbrodnię.

Petersburg 31 października. *Journal de St. Pétersbourg* ogłasza następujący komunikat: Wobec zaczepek prasy zagranicznej nie od rzeczy będzie podać kilka dat, odnoszących się do źródeł pomocniczych, jakiemi skarb państwa rozporządza. Dnia 24 października wynosiła gotówka banku państwa i skarbu państwowego razem 604½ miliona rubli złotem, a przeto znacznie przewyższała kwoty, jakiemi rozporządza bank angielski i francuski. Także w ostatnich trzech miesiącach roku spodziewają się regularnego powiększenia wpływów podatkowych. Te przytoczone fakta dostatecznie stwierdzają, że zarząd finansów może w przyszłość spokojnie spoglądać i nie potrzebuje powątpiewać o sile skarbu państwa, ani o swoim kredycie, który właśnie z powodu zaczepek ciągle wzrasta.

Zofia 31 października. Książę Ferdynand i księżniczka Klementyna wyjechali znów do Filipopola, gdzie zabawią czas dłuższy, prawdopodobnie do dnia zamknięcia wystawy tj. do 12 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu sobrania, odbędzie się wybór komisyi, której powierzonem zostanie ułożenie adresu do księcia. W tych dniach przedłoży rząd sobraniu warunki, pod któremi zaciągnięto zapowiedzianą pożyczkę, wymagającą jednak zatwierdzenia sobrania.

Od Administracyi „Czasu.“

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono pod lit. W. S. 4 złr., H. I. 2 złr.

Dla 90-letniej staruszki złożono pod lit. W. S. 4 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

Prośba.

Dyetaryusz ciężko chory, z żoną i 2 giem dzieci, znajduje się w ostatniej nędzy, pozbawiony wszelkich środków utrzymania, odzieży, opału i mieszkania, błaga Szan. Publiczność o udzielenie mu jakiejkolwiek pomocy. Łaskawe datki przyjmuje Administracya *Czasu.* (2409 1-6)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 października 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	96 45	Anglobanki	151 —
„ srebrna „	96 30	Uniony	235 —
„ 4% złota	114 55	Bankvereiny	221 80
„ 5% pap. nieop.	100 25	Akcye Länderbanku	244 —
Akcye Ban. Aus.-W.	990 —	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	310 70	„ „ lwowsko-czerniow.	224 25
Londyn	119 60	„ „ połudn.	96 75
Napoleony	9 53	Elbethale	— —
Dukaty	5 69	Nordbahny	278 [illegible]
Marki	58 75	Staatsbahny	287 87
5% Renta węg. pap.	100 40	Alpiny	56 20
4% „ „ złota	112 —	Akcye tytoniowe	172 75
Losy prem. węg.	— —	Ruble	116 12
Losy tureckie	46 —		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 31 października.

Banknoty austr.	170 30	4% Listy likw. pol.	— —
Krótki Wiedeń	170 —	Akc. kol. Kar. Lud.	91 50
Banknoty ros.	198 40	„ austr. kred.	165 12
5% Listy zast. pols.	52 40	Ultimo Ruble	198 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

OGŁOSZENIE.

W **Ładny pod Tarnowem** odbędzie się w dniu **16 listopada 1892 r.** (we środę) o godz. 9 przed południem **publiczna sprzedaż** najwięcej ofiarującemu ze zastrzeżeniem nie przyjęcia oferty za niskiej, **ruchomości należących do urządzenia garbarni,** jakoto: stołów blachą cynkową pokrytych na kozłach, stołów podłużnych na kozłach, kozłów do wieszania skór, pieca żelaznego, lokomobilu z pasami transmisyjnemi i z przynależytościami, młynka i sieczkarni do rozdrabniania kory, foluszu do smarowania skór, różnych rupieci i narzędzi przy garbowaniu używanych, kory i t. p.

Nabywca staje się w razie przyjęcia jego oferty natychmiast właścicielem nabytego przedmiotu, który mu zaraz pozostawionym zostanie do wolnej dyspozycyi na jego koszt i niebezpieczeństwo, jak również nabywca na swój koszt i niebezpieczeństwo odłączyć będzie winien przedmiot nabyty, o ileby takowy stale z budynkiem był połączony, od ostatniego.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się i przedmioty oglądnąć można za pośrednictwem **kancelaryi centralnego zarządu dóbr JO. Ks. Eustachego Sanguszki w Gumniskach pod Tarnowem (u sekretarza Wgo Pana Dra Gawlika tamże).**

Sprzedaż nastąpi bez żadnej gwarancyi za jakość lub dobroć przedmiotów, a całkowita cena kupna natychmiast do rąk obecnego na miejscu sekwestra sądowego **(adw. Dra Bronisława Gałeckiego z Tarnowa)** lub jego zastępcy ma być złożoną. (2366-2-5)

Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*